

STEFAN KRÓL

The University of Western Ontario, London, Kanada

TROSKA O WIARĘ I NARÓD
W GLINIANYCH NACZYNIACH KAPŁAŃSTWA
CZYLI O KSIĄŻCE KS. JANA WALKUSZA „GDYBY O POLSKĘ PYTALI...”
W KONTEKŚCIE JEGO PISARSTWA HISTORYCZNONAUKOWEGO

W maju 1815 r. król pruski Fryderyk Wilhelm III ogłosił odezwę do mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego, w której zapewniał, że język polski, obok niemieckiego, może być używany we wszystkich czynnościach publicznych, bo Księstwo jest ojczyzną Polaków. W 1895 r. w czasie wizyty w Malborku Wilhelm II, kolejny król pruski, który został cesarzem niemieckim, „wezwał duchy” Krzyżaków, by „przyłączyły się do walki przeciw polskiej bezczelności i sarmackiej bucie” Między dwa oświadczenia monarsze wstawmy słowa wypowiedziane w 1862 r. przez premiera i ministra spraw zagranicznych Prus, późniejszego kanclerza Rzeszy Niemieckiej, Ottona von Bismarcka, wyrażające jego uczucia w stosunku do Polaków:

Osobiście współczuję ich sytuacji, ale jeśli chcemy istnieć, nie możemy uczynić nic innego, jak tylko ich wytępić. Nie należy winić wilka o to, że Bóg uczynił go takim, jakim jest, co nie znaczy oczywiście, że nie powinno się go zastrzelić, gdy tylko trafi się po temu okazja.

Wezwanie na pomoc duchów rycerzy krzyżackich dowodzi, że „polskie wilki” nie zostały wystrzelane. Widocznie było za mało okazji. Tradycja Prus bismarckowskich będzie musiała w przyszłości tworzyć okazje dodatkowe.

Cesarz miał powody do irytacji. Polityka germanizacji przynosiła mizerne efekty. Żywiol polski rósł w siłę, zamiast ginąć w niemieckim morzu.

Niezależnie od ocen moralnych mocarstwa nie mogą uniknąć zarzutu wyjątkowo nieudolnej kolonizacji. W ciągu tego stulecia, w czasie którego takie kraje, jak Wielka Brytania i Francja, bez trudu i z korzyścią dla siebie, opanowały ogromne i ludne kontynenty, trzy największe potęgi Europy łożyły nieporównanie więcej środków w postaci wojska, funduszków i gigantycznych aparatów biurokratycznych

na utrzymanie porządku w małym, niezbyt zaludnionym i łatwo dostępnym kraju, położonym w środku między nimi – z opłakanym w dodatku skutkiem

– taką cenzurkę wystawił zaborcom współczesny amerykańsko-polski historyk Adam Zamoyski.

Od dziesięcioleci toczy się dyskusja nad przyczynami niepowodzeń polityki germanizacyjnej czy ogólniej – depolonizacyjnej, bo rzecz dotyczy wszystkich zaborów. Oprócz ujemnej oceny wystawionej przez historyka zaborcom za nieskuteczność, trzeba by wystawić równoważnie dobrą lub lepszą cenzurę pokoleniom żyjącym w niewoli za skuteczność obrony, tym bardziej że w tym splocie akcji i reakcji strzałka przyczyna–skutek skierowana była raczej nie od nieudolności do skuteczności, ale od skuteczności oporu społecznego do nieudolności władz.

Stawką w grze między zaborcami i ich polskimi poddanymi było przetrwanie polskiej świadomości narodowej, a zatem społeczności, której pamięć historyczna przechowuje na stałe dążenie do odzyskania niepodległości. Gama środków do tego celu stosowanych rozciągała się na wiele rejestrów: od zwykłego sprzeciwu, poprzez strajki szkolne, do powstań wielkopolskich – by ograniczyć przykłady do zaboru pruskiego. W tej „obrotowej” walce na wielu frontach powstania zbrojne były z pewnością wydarzeniami o szczególnym natężeniu i dramatyzmie, ale tylko jednym z wielu, choć ważnym, czynnikami wygrania „wojny sześciu pokoleń”. Swój udział w wygranej ma oczywiście praca organiczna: różnorakie inicjatywy zmierzające do unowocześnienia gospodarki, podniesienia kultury, szkolnictwa, opieki społecznej, kampanie trzeźwości w parafiach polskich itp.

W ostatnich dziesiątkach lat historycy – nie tracąc z pola widzenia zagadnień politycznych i gospodarczych – poszerzyli przestrzeń badawczą (po drodze ją reorganizując) w kierunku tego obszaru rzeczywistości społecznej, który uprawiały dotychczas inne dyscypliny nauk o człowieku – socjologia i antropologia kulturowa przede wszystkim – bez związku zresztą z zainteresowaniami historyków. W kwestionariuszu badawczym znalazły się pytania dotyczące zmian w świadomości różnych grup społecznych, mentalności, postawach ludzkich, wzorach kulturowych i religijnych. Powstania zbrojne, oczywiście, głęboko przeorywały świadomość narodową, radykalnie zmieniając strategię obrony (na przeciąg jednego lub dwu pokoleń) przed „wypolszczeniem” (rosyjskie: *otpoliaczenije*) substancji narodowej. „Złamawszy się na bohaterstwie zostali skromnymi pracownikami” – pisał Bolesław Prus o pokoleniu pozytywistów warszawskich. Ale dotyczyło to tylko elit, ludzi, których na polskość nie trzeba było nawracać. Podobnie szkoły, nie po-

wszechne przecież i podległe niepolskim ministerstwu oświaty, mogły mieć jedynie ograniczony wpływ na poszerzanie zasięgu i promocję polskość. Deklamacja *Reduty Ordona* przez Józefa Zygiera w *Szyfowych pracach* Stefana Żeromskiego zmieniła klasę Jędrzeja Radka i Marcina Borowicza, ale nie zmieniła wsi otaczających gimnazjum klerykowskie. A przecież przyszłość polskość zależała od tego, czy chłopci zamiast wydawać władzom zaborczym ukrywających się powstańców, sami będą wstępować do leśnych oddziałów, posłusznych tajemniczej pieczęci Rządu Narodowego, czy – krótko mówiąc – troskę o ojcowiznę przedłużą w troskę o wolną ojczyznę. Jediną instytucją ogólnopolską, mogącą dotrzeć z przekazem patriotycznym do najszerszych warstw ludności, przeciwstawić się polityce germanizacyjnej czy rusyfikacyjnej i neutralizować ją, był Kościół katolicki. To polski katolicyzm był tą siłą, której naród wtłoczony w trzy różne organizmy państwowe zawdzięcza przetrwanie w czasie niewoli. To Kościół polski podjął pełne „obowiązki narodowe” – w zakresie limitowanym jedynie przez prawo zaborcze – zaczynając od tych, co się mieściły w tradycyjnie rozumianej posłudze duchowej, a kończąc na organizowaniu społecznej odpowiedzi na „pragmatyczną” ofertę Bismarcka dla Polaków: „Panowie, wzywam was przeto, abyście się zjednoczyli z większością swoich polskich braci w Prusach (...) i wspólnie z nimi uczestniczyli w dobrach płynących z cywilizacji, jaką wam oferuje państwo pruskie” (Zupełnie podobnie mówili sto lat później „pragmatycy” z Komitetu Centralnego). Działalność ks. Piotra Wawrzyniaka jest najbardziej znanym przykładem, jak Polacy potrafili wykorzystać „pruską cywilizację” z korzyścią dla sprawy narodowej. Tak jak w Rzeczypospolitej Obojga Narodów katolicyzm na ziemiach polskich okazał się głównym dostawcą energii silnikom narodotwórczym (a wcześniej i później także państwowotwórczym). Jeśli na pytanie: „Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość”, zadane na progu wieku XIX przez Józefa Pawlikowskiego, historia w następnym stuleciu dała odpowiedź twierdzącą, to także dlatego, że przez cały wiek XIX polscy kapłani przygotowywali do takiej odpowiedzi swoje owczarnie, a swoim życiem i przykładem tę odpowiedź potwierdzali.

Dla zrozumienia „osobliwych dziejów Polaków i ich kultury” (A. Zamoy-ski) konieczne jest rozpoznanie i poznanie środków społecznego przekazu – by użyć współczesnego określenia – i wpływu tego przekazu na dusze i umysły, a więc na układy pragnień i motywacji, hierarchię wartości, postawy, wzory osobowe, uznawane autorytety, przeżywanie wiary, widzenie świata i naszego w nim miejsca: tego, co jawi się jako powinność, i tego, co staje się upragnionym dobrem. Inaczej mówiąc: należy poznać szczegóły powiązania między światem propagowanym i przeżywanym, które bynajmniej nie jest

jednokierunkowe. Tylko wtedy można odpowiedzialnie badać historię myśli i odczuć, wierzeń, uprzedzeń i stereotypów, historię przekazywania tradycji i obyczajów, historię świętowania i dnia powszedniego, słowem: historię religijności, duchowości, historię mentalności narodowej. Kojarząc te historie z historią społeczną, polityczną i gospodarczą, będzie można mieć nadzieję na wyjaśnienie i zrozumienie sukcesu narodowego Polaków w XIX w. Fakty kulturowe bowiem są tak samo ważną składową globalnego życia narodu jak fakty z zakresu gospodarki, demografii czy stosunków społecznych, a niejednokrotnie od nich ważniejsze.

Wszystkie te sprawy, dotyczące zarówno świata propagowanego, jak i przeżywanego oraz ich interakcji, historyk widzi poprzez źródła: w pierwszym przypadku – najczęściej bezpośrednio, w drugim – najczęściej pośrednio. Są to zjawiska niezwykle skomplikowane i zazwyczaj trudno mierzalne. Wystarczy uzmysłwić sobie, że pomostem pomiędzy sferą kultury a innymi sferami życia jest psychologia społeczna i indywidualna, aby zdać sobie sprawę z poziomu występującej tu złożoności i niejednoznaczności.

Narzędziami ewangelizacji XIX-wiecznego Kościoła były książki, gazety i ambony, czyli – w dzisiejszej terminologii – dostępne wówczas środki społecznego przekazu. Nie straciły oczywiście na znaczeniu – ważniejsze od społecznych – „środki prywatnego przekazu”, których siłę i efektywność znamy od czasów apostoelskich: żywa rozmowa, przykład, świadectwo życia. Tylko państwo miało obszerniejszy arsenał środków „perswazji”; dysponowało poza propagandą różnorodnymi środkami przymusu bezpośredniego: od podatkowego do policyjnego.

Ażeby jednak książki i gazety mogły być przekąźnikami informacji i wpływać na opinie społeczne i postawy ludzi, aby mogły uczyć i wychowywać, musi istnieć dostatecznie liczne grono czytelników, co – choć oczywiste – było wtedy wymaganiem niemałym. Wieś polska w zaborze rosyjskim i austriackim była niepiśmienna, jedynie zabór pruski można uznać za kraj powszechnej alfabetyzacji. Nie dziwi przeto rozkwit prasy w Wielkopolsce („Tygodnik Katolicki”, „Dziennik Poznański”) i towarzyszący mu rozwój ruchu wydawniczego (Jan Konstanty Żupański, Walenty Szafranski, Ernest Wilhelm Günther). Stanowią też dzieje społeczeństwa zaboru pruskiego dobre laboratorium do badania mechanizmów przekazu i dziedziczenia postaw, mentalności, życia duchowego. Dokumentacja źródłowa przejawów relacji świat propagowany–świat przeżywany, czyli „kronika” wzajemnych wpływów i oddziaływań między autorem i czytelnikiem, czasopismem i kręgiem odbiorców (czytelników i tych, którzy korzystali wtórnie z ustnie przekazywanych wiadomości), skupionych wokół prenumeratora, kaznodzieją i uczestnikiem

niedzielnej mszy św. jest bowiem z zaborach rosyjskim i austriackim uboższa niż w zaborze pruskim. Jan Walkusz, autor książki „*Gdyby o Polskę pytali...*” (Lublin 2004), tak opisuje efekt tej czytelniczej asymetrii między zaborami.

I stąd, gdyby przyszło żyć i tworzyć Stanisławowi Wyspiańskiemu nie w Galicji, lecz na terenie zaboru pruskiego, z pewnością inaczej potoczyłaby się akcja III aktu *Wesela*. Panna Młoda, jako przedstawicielka chłopstwa, nie pytałaby Poety, lecz księdza: „A kaz tyz ta Polska, a kaz ta? Pon wiedzą?” Co więcej, prawdopodobnie w ogóle nie pojawiłoby się takie pytanie, ponieważ tu lud dobrze wiedział, widział i doceniał patronat duchowieństwa nad warstwami chłopsko-robotniczo-rzemieślniczymi. Odpowiedź więc mieściła się w działaniu sprawdzonym do świadomej religijności, uczciwej pracy, rozwoju oświaty i solidnego wychowania.

Z faktem, że partnerem w „narodowym” dialogu Panny Młodej byłby w zaborze pruskim ksiądz katolicki, wiąże się jeszcze jeden fenomen, który historycy świadomości narodowej zostawiali do niedawna trochę na uboczu: pojawienie się w zaborze pruskim licznej – w skali względnej – grupy księży-literatów. Istnienie szerokiego odbioru czytelniczego umożliwiło rozszerzenie instrumentarium perswazyjnego: do realizacji przykazania „idźcie i nauczajcie wszystkie narody” wprzęgnięto literaturę. Oczywiście perswazyjną siłę literatury w przedstawianiu świata propagowanego znano i wykorzystywano na długo przed XIX w. Także literaci w sutannach nie są odkryciem tego wieku. To, na co chcemy zwrócić uwagę, to sposób połączenia i uprawiania powołania kapłańskiego i talentu literackiego. Biskup Ignacy Krasicki jest niewątpliwą wielkością literatury polskiej, ale jego twórczość literacka i praca duszpasterska jeśli się krzyżowały, to tylko sporadycznie, a *Hymn do miłości ojczyzny* nie ma w jego twórczości nazbyt wielu wariacji. Z drugiej strony, chociaż niełatwo przecenić zasługi ks. Stanisława Staszica dla polskości, to przecież duszpasterzem był żadnym. Natomiast XIX-wieczni księża-literaci autentycznie „śpiewali muzom” (choć może nie tak wysoko jak biskup Krasicki) i tym śpiewem wypełniając powołaniowe przykazanie *nihil nisi Jesum*, orędowni za królestwem, które nie jest z tego świata, i służyli gorliwie ziemskiej ojczyźnie, która jest z tego świata jak najbardziej. Publikacjami swymi wzmacniali fundamenty naszej kultury i tożsamości narodowej, wzbogacali je o nowe wartości, umacniali lub wskrzeszali tradycje niepodległościowe, krzewili umiłowanie ojczystej mowy i piśmiennictwa; w czasach intensywnej germanizacji sprawiali, że młodzi ludzie mogli się uczyć języka polskiego. Gdyby istniał wtedy obywatel polski, można by powiedzieć, że łączyli czyn pasterski z czynem obywatelskim.

Ci właśnie kapłani i ich twórczość literacka stały się od kilku lat przedmiotem wszechstronnych, pod wieloma aspektami pionierskich badań i tematem wielu publikacji ks. Jana Walkusza. Wśród nich niewątpliwie największy ciężar gatunkowy ma monografia *Piórem i słowem* (Pelplin 2003). Jeśli którykolwiek z historyków natknie się w swojej pracy badawczej na tematy poruszone w *Piórem i słowem* i będzie chciał wtrącić swoje trzy lub więcej groszy, to najpierw z Walkuszem będzie musiał stoczyć dyskusję. I to niezależnie od tego, który zabór obierze za przedmiot penetracji badawczej. Prawdą jest oczywiście, że polskie grupy „ludu Bożego w drodze” różnią się nieco między sobą w zależności od miejsca, z którego wyruszają – w XIX w. od zaboru – mimo że porusza je wszystkie to samo ziarno ewangeliczne. Różnią się, bo plony z zasiewu zależą od lokalnych warunków: od uprzedniej uprawy przez przodków, stanu bieżącej pielęgnacji, klimatu i warunków losowych („nosa Kleopatry”), a te narzuca pielgrzymom historia. Tym niemniej dokonania Walkusza: zwiększenie zasobu faktów historycznych formujących nasz obraz „akulturacji” narodowej różnych grup społeczeństwa przez sięgnięcie do źródeł nie tylko niewykorzystywanych, ale – nierzadko – nawet nierozpoznanych, stosowanie interdyscyplinarnych metod badawczych, mają znaczenie dla humanistyki ponadregionalnej.

Jednak nie *Piórem i słowem*, a jego „uzupełnienie” jest przedmiotem dalszych rozważań. Tym uzupełnieniem jest wspomniana już książka *„Gdyby o Polskę pytali... z podtytułem Z dziejów duchowieństwa Pomorza i Wielkopolski w XIX i XX wieku*. Na książkę składają się cztery rozprawy: 1. *Problematyka historyczna prac księży stypendystów Pomorskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej*, 2. *Wokół problematyki dogmatu o nieomyślności papieża na łamach prasy redagowanej przez ks. Józefa Stagraczyńskiego*, 3. *Portret duchowieństwa w świetle przepowiadania funeralnego księży pomorskich i wielkopolskich w II połowie XIX i w I połowie XX w.*, 4. *Wojna i okupacja na Pomorzu Nadwiślańskim a duchowieństwo w świetle nieopublikowanych wspomnień i relacji*.

Nietrudno chyba odgadnąć genezę tej książki. Uszczknąć kilka trawek z przyczynkarskiej łączki – to się zdarza każdemu badaczowi, czy to wtedy, gdy zauważy, że źródła eksploatowane poprzednio mogą być wykorzystane w inny sposób, czy zwyczajnie dla utrzymania właściwego płodozmiaru intelektualnego. Ci, którzy mają dar zwinnego pióra, są szczególnie narażeni na tę pokusę. Autor *Piórem i słowem* ma pod tym względem swoje własne obyczaje. Dla „odpoczynku” idzie nie na łączkę, lecz na ściernisko, i zbiera nie trawki, lecz pozostawione kłosa – z różnych powodów – w czasie pełnych żniw. Zbiera pokłosie. Skrzętny gospodarz nie zostawia na ściernisku

pojedynczych kłosów. Również one należą do żniwnego plonu. Stanisław Pigoń, który jeden ze swoich zbiorów studiów literackich zaopatrzył podtytułem *Pokłosie*, dowodził słusznie: pokłosie to nie pośląd.

Pokłosiem w pracy historyka są najczęściej krótkie rozprawy-mikrostudia. Właśnie nazwa „mikrostudia” dobrze oddaje ich charakter. Mimo ich (czasami) „odpryskowego” charakteru są niezbędnym tworzywem nauki historycznej.

Mikrostudia odtwarzają partykularne fakty i wydarzenia, portretują zjawiska widoczne w zbliżeniu. Bronią przed monolitem struktury koniecznej w syntezie historycznej, stawiają tamy stereotypowemu podejściu do złożonych procesów historycznych. Zatrzymują się nad szczegółem, bo tylko on przedstawia żywy kształt spraw ludzkich. Chwytając blask pojedynczej fali na rzece czasu, wzbogacają gamę naszych percepcji przeszłości. W końcu analiza mikrohistoryczna dostarcza niezbędnego budulca do syntezy ogólnohistorycznej.

Pomorskie Towarzystwo Pomocy Naukowej powstało na jesieni 1848 r. i miało na celu, podobnie jak siedem lat starsze Towarzystwo Naukowej Pomocy Młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego, „[...] wydobyć z mas ludu zdatną młodzież, a wykrywszy jej talenta obrócić na pożytek kraju, dając pomoc i stosowny kierunek jej wykształceniu” Akcją „wydobywania zdatnej młodzieży” objęto gimnazja pomorskie o wyraźnie polskim charakterze (Chełmno, Chojnice, Kurzętnik, Wejherowo, Grudziądz, Kościerzyna), studentów wyższych uczelni i kleryków Seminarium Duchownego w Pelplinie.

„Gromadką gońców z pochodniami” nazwał Józef Kotarbiński pokolenie wychowanków Szkoły Głównej. Wśród stypendystów Pomorskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej pokaźną grupę stanowili gońce, którzy oprócz pochodni nosili stułę i krzyż. Jak ustalił Walkusz, w pierwszym dwudziestoleciu działania Towarzystwa, w latach 1848-1868, z funduszy stypendialnych wykształciło się 88 nauczycieli ludowych, 77 księży, 73 nauczycieli gimnazjalnych, 54 lekarzy, 23 adwokatów i sędziów. Grupa klerycka stanowiła więc drugą co do liczebności grupę. Im właśnie, klerykom, poświęcone jest pierwsze mikrostudium książki Walkusza.

Zrozumiałe, że fundatorzy stypendiów interesowali się postępami swoich stypendystów. W szczególności pilnowali, żeby podopieczni całkowicie utożsamiali się z polskością i wykazywali systematyczny postęp w zdobywaniu wiedzy w zakresie historii, literatury i języka polskiego. Sprawdzianem postępów były obowiązkowe wypracowania nadsyłane do zarządu Towarzystwa w odstępie półrocznym i skrupulatnie sprawdzane przez władze TPN. Blok tych wypracowań, szczęśliwie zachowany, stał się w części poświęconej historii tematem pierwszego studium.

Studium pozwala wejrzeć bezpośrednio w wyniki przekazu wartości – religijnych, narodowych, patriotycznych – młodemu pokoleniu, obok oczywistego przekazu wiedzy. Oto tematy wybrane do „sprawozdawczych wypracowań” Z historii chrześcijaństwa znalazły się m.in. tematy: początki chrystianizacji w Bułgarii – między chrześcijaństwem łacińskim i greckim; spór o inwestyturę; Innocenty IV i Fryderyk II – między cesaropapizmem i papocezaryzmem; przyczyny reformacji w Prusach; stanowisko Erazma z Rotterdamu w XVI-wiecznych sporach religijnych. W dziale historii Polski podjęto następujące zagadnienia: sylwetki królów Polski i mężów stanu (Bolesław Chrobry, Bolesław Krzywousty, Władysław Łokietek, Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III Waza); hetmani (Jan Zamoyski, Karol Chodkiewicz); ocena niektórych polskich działań militarnych; udział Polski w chrystianizacji Pomorza; chrześcijaństwo w Prusach i problem krzyżacki; przyczyny reformacji w Prusach.

Zadziwiać musi zakres tematyczny przysyłanych do oceny prac, świadczący, że widzenie przeszłości, w szczególności przeszłości własnego narodu, przez ich autorów nie było wcale „zaściankowe” Nawiązując do niedawnych debat o granicach Europy i konstytucji europejskiej, można powiedzieć, że stypendyści okazują się prawdziwymi Polakami-Europejczykami. Nie mieli wątpliwości, że są dziedzicami wykraczającej poza swojskie opłotki tradycji, że same opłotki z całą ich swojskością formowane były ręką cywilizacji z centrum w papieskim Rzymie. Prawda, że prace nadsyłali stypendyści, a więc ludzie wybrani, o zdolnościach z pewnością ponadprzeciętnych, ale prawdą jest również, że autorzy mieli wtedy ok. 20 lat! Pełny rozwój i dojrzałość były jeszcze przed nimi. Tę wczesną dojrzałość stypendyści TPN zawdzięczają w większej mierze domowi rodzinnemu niż szkole. To rodzina, w której „duch hetmani”, sprywatyzowała na narodowy użytek dużą część niedostępnej Polakom przestrzeni publicznej, stając się głównym kanałem przekazu wartości narodowych i religijnych, czyli strażnikiem – jak wtedy mówiono – „obyczajów ojczystych” Wpływ środowiska rodzinnego na proces formowania duchowego i intelektualnego „gońców ze stułami” opisał szczegółowo Walkusz w monografii *Piórem i słowem*.

Parafrazując tytuł znanej powieści Joyce’a, można powiedzieć, że studium *Prace historyczne księży stypendystów TPN* dopisuje kilka kresek do portretu księdza w wieku młodzieńczym. Studium trzecie dotyczy drugiego brzegu, „gdy życia koniec szepce do początku: «nie stargam Cię ja – nie! – Ja, uwydatnię!...»” Formalnym, zewnętrznym uwydatnieniem są homilie pogrzebowe.

Do wykonania portretu z tego drugiego brzegu zaprosił Walkusz kaznodziejów z różnych szczebli drabiny hierarchicznej, m.in. Antoniego Brzeziń-

skiego (1820-1898), Władysława Chotkowskiego (1843-1926), Jana Doeringa (1850-1919), Jana Chryzostoma Janiszewskiego (1818-1891), Józefa Kłosa (1870-1938), Aleksego Prusinowskiego († 1872) i Karola Radońskiego. Choć portrety wykonano nad trumną, nie są to portrety trumienne. Są to portrety życia. Walkusz komponuje pojedyncze portrety tak, żeby uzyskać portret zbiorowy stanu kapłańskiego pod zaborami, więcej nawet: rysuje kontury wizerunku służebnego kapłaństwa, zaangażowanego w walce o obronę, utrzymanie i promocję wartości kojarzonych jednoznacznie z polskością. Portreciści pracowali bowiem przy odpowiednio ustawionym świetle i starannie dobieranym stafażu; nie były to – co oczywiste – portrety ideowo bezinteresowne. „Rzecz jednak znamienita – pisze autor – że poszczególne fragmenty owego wizerunku znajdują konsekwentną egzemplifikację w przypadku tak zmarłych hierarchów, jak i tzw. szeregowego duchowieństwa” Wśród portretowanych znaleźli się m.in. biskupi (arcybiskupi): Jan Kanty Dąbrowski (1791-1853), kardynał Albin Dunajewski (1817-1894), Antoni Fijałkowski (1797-1883), Florian Oksza-Stablewski (1841-1906), Leon Przyłuski (1789-1865) oraz „szeregowi” duszpasterze: Jan Adamski (1841-1918), Karol Antoniewicz (1807-1852), Józef Franciszek Bażyński (1801-1876), Józef Bielewicz († 1908), Zygmunt Golian (1824-1885), Józef Kłos (1870-1938), Leon Laskowski († 1902), Kazimierz Michalski († 1910), Józef Odrowski († 1909), Aleksy Prusinowski, Paweł Sulczewski († 1856), Piotr Wawrzyniak (1849-1910). Księża Józef Kłos i Aleksy Prusinowski występują w tych spisach – przywołanych tu na zasadzie przykładu – dwukrotnie: jako kaznodzieje i jako bohaterowie homilii.

Walkusz nie jest pierwszym, który rozpoznał wartość kaznodziejstwa pogrzebowego jako źródła historycznego poza, by tak rzec, statutowym obszarem, tzn. jako źródła do dziejów teologii, oratorstwa, wzajemnych powiązań między amboną i literaturą. Ale jest jeśli nie pierwszym, to jednym z pierwszych autorów, wykorzystujących zachowane XIX i XX-wieczne zasoby kazań pogrzebowych do kreślenia – skrótową siłą rzeczy kreską – „pedagogiki narodu”, duszpastersko uprawianej przez duchowieństwo katolickie pod zaborami. To, co ta kreska wydobyła w sposób niewątpliwy, to naturalność, z jaką bohaterowie homilii łączyli dwie posługi: naturalną dla kapłana posługę apostoła Ewangelii i pozbawioną tej naturalności (bywało: nawet w papieskim Rzymie) posługę apostoła sprawy narodowej. To był ten ubogi „wdowi grosz” – biedny, ułomny grosik, jeśli mierzyć go skalą polityki międzynarodowej czy liczebnością armii zaborców, i potężny ilością starego chrześcijańskiego wina, niosącego nadzieję nalewanego do narodowych bukłaków przez Kościół w Polsce. O każdym kapłanie, zeganym jedną z badanych przez Walkusza

homilii, dałoby się powiedzieć to, co mówił ks. Aleksy Prusinowski na pogrzebie bpa Jana K. Dąbrowskiego:

Kapłani Chrystusa mają dwojakie zadanie: mówić do Boga i mówić do ludu; mówić do Boga modlitwą, mówić do ludzi nauką i poświęceniem; dwie te czynności w nierozłącznym do siebie stoją stosunku, jak je połączył apostoł mówiąc: *a my modlitwy i posługiwania słowa pilnować będziemy*. Kapłani, my jesteśmy aniołami Boga zastępów, my mamy bezustannie wchodzić i zstępować jako anieli, których widział Jakub w mistycznej drabinie. My wstępujemy z ziemi do nieba, kiedy się duchem łączymy z Bogiem w modlitwie, my zstępujemy z nieba na ziemię, przynosząc ludowi słowa Jego nauki, wyroki Jego przykazań i łaski Jego błogosławieństwa. Tak czynił zmarły biskup, w modlitwie do nieba się wzbijał, schodził z nieba ze słowem nauki i darami sakramentów.

Te piękne słowa malują ideał kapłana, każdego kapłana, promotora „sprawy Chrystusa”, tego, który „na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię”, ale dla kaznodziejów pogrzebowych nie są pełnym portretem zmarłych kapłanów, są jedynie owalem, portretem bez twarzy. Pełny portret uzyskują, gdy pokazują, że to samo światło oświetla również „sprawę narodową”, gdy stwierdzą, że zmarły – jak arcybiskup warszawski Antoni Fijałkowski z kazania ks. Prusinowskiego – „umiał jak kapłan i arcykapłan cierpieć, umiał kochać z narodem”, że prośba z duchowego testamentu arcybiskupa: „Dzieci! wytrwajcie we wierze ojców, w wierze Kościoła, w wierze Chrystusa, bo ona jest jedynym zbawienia zadatkiem! Dzieci! pomnijcie na ziemię, która was zrodziła, a którą dał wam Bóg i narodowi waszemu na wieki! Kapłani! wytrwajcie z narodem, aby naród wytrwał z Bogiem! Nie opuszczajcie praw wiernych Boga i Kościoła Jego!” – znalazła w życiu zmarłego brata w kapłaństwie zaangażowane wypełnienie.

Zwrócenie się do wiernych: „Dzieci!” przypomina frazę „Umiłowane dzieci Boże!”, którą zwykle rozpoczynał homilie kardynał Stefan Wyszyński, następca po stu latach arcybiskupa Fijałkowskiego. Przywołanie tutaj prymasa Wyszyńskiego jest jak najbardziej uzasadnione. Przepowiadanie funeralne wymienionych wyżej kaznodziejów można bowiem nazwać – jeśli z przesadą, to niewielką – teologią narodu kardynała Wyszyńskiego w przykładach. Przecież zarówno kaznodzieje, jak i bohaterowie kazań propagowali słowem, a działalnością duszpasterską i pozaduszpasterską wypełniali „przykazania” prymasa kierowane do biskupów polskich:

My, biskupi polscy, odpowiedzialni za posłannictwo ewangeliczne Kościoła w Polsce, musimy zajmować stanowisko jak najbardziej scalające Kościół i naród. Posłani jesteśmy do wypełnienia naszego zadania w konkretnym narodzie. Musi-

my wierzyć w interwencję Bożą w życie tego narodu, skoro Bóg – przez chrzest – powołał go do życia Ewangelią. Ewangelia jest zacznem w dziejach naszego narodu, który idzie od Boga i prowadzi również do Boga swoje dzieci. Myślenie, które nas zobowiązuje w Polsce ochrzczonej, nie pozwala nam rozdzielać spraw Kościoła i narodu, jak gdyby życie narodu nic nas nie obchodziło (*Wypowiedź Prymasa Polski w 50 rocznicę Cudu nad Wisłą wygłoszona na 121 sesji Konferencji Episkopatu Polski, Warszawa 3 IX 1970*).

Także ich działalność gospodarcza, społeczna, literacka, wydawnicza, parlamentarna świadczy, że podpisaliby się pod „definicją” narodu, sformułowaną w *Słowie Prymasa Polski na zakończenie Mszy świętej odprawionej w stulecie Powstania Styczniowego w kościele Świętego Krzyża 27 I 1963 r.*:

Bóg stworzył narodową formę bytowania, żądając, byśmy ją osłaniali. Są prawa i obowiązki narodowe, działania i osiągnięcia narodowe; tworzy się kultura narodowa, dzieje, tęsknoty i pragnienia rodzime, literatura, sztuka, malarstwo, rzeźba. Wszystkie te energie, właściwości i zrywy zdążające do coraz lepszego urządzenia własnej ojczyzny od strony duchowej i materialnej są właściwie dopiero narodem. I nie można go pojmować ani na sposób czysto abstrakcyjny i idealny, ani na sposób czysto konkretny, realny i materialny.

Jeśli historia jest istotnie *magistra vitae*, to może należałoby się zatroszczyć o wydanie wyboru XIX-wiecznych homilii funeralnych, oczywiście z odpowiednimi aneksami biograficznymi i aparatem erudycyjnym. Byłby to z pewnością ważki głos w naszych kosmopolitycznie mędrkujących dyskusjach: jakiego patriotyzmu Polacy potrzebują? Zderzenie głosu i przykładu świątłych kapłanów sprzed wieku z dominującym współcześnie dyskursem liberalnym, sprowadzającym obowiązki względem ojczyzny do płacenia podatków, pomogłoby nam lepiej rozeznaczyć naszą obecną sytuację duchową, może łatwiej byłoby zrozumieć, że religia – zarówno w czasach *Kulturkampf*, jak i dzisiaj – jest „wspólnym dobrem narodowym”

Studium czwarte jest pogłębieniem i uszczegółowieniem obrazu martyrologii polskiego duchowieństwa katolickiego na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1939-1945, zarysowanego we wcześniejszej monografii autora *W cieniu połamanego krzyża*. Retusze dokonane w obrazie opierają się na nowych źródłach o charakterze osobistym, które można by z grubsza określić jako zeznania świadków. Są to wspomnienia księży spisane z inicjatywy Kurii Biskupiej w Pelplinie bezpośrednio po zakończeniu wojny, wspomnienia i relacje osób postronnych, poświęcone duchownym, wszelkiego rodzaju korespondencja dotycząca spraw – w zamierzeniu lub akcydentalnie – objętych kwestionariuszem badawczym rozprawy. W ten sposób do panoramy wywie-

dzionej z dokumentów oficjalnych dochodzi głos żywego świadectwa bohaterów tamtych czasów. Istotnie, w tamtych czasach i na tamtych terenach trzeba było żyć „między heroizmem a bestialstwem” – by posłużyć się tytułem wspomnień ks. Konstantego Michalskiego.

Ekologię oporu i pole walki Polaków o byt narodu, jego kultury i wiary na obszarach włączonych bezpośrednio do Rzeszy dobrze określają słowa namiestnika Pomorza Nadwiślańskiego gauleitera Alberta Forstera (cytuję za *W cieniu połamanego krzyża*):

W sprawie zniemczenia tego kraju jest rzeczą najbardziej decydującą, aby rząd nie tylko dziś, ale również w przyszłości prowadził konsekwentną politykę narodowościową. Istotną rzeczą jest, aby w żadnym wypadku nie tolerowano języka polskiego. Znaczy to, że gazety polskie, książki polskie, napisy polskie, nazwy polskie, naukę polską, nabożeństwa polskie całkowicie i brutalnie wyplenić.

Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie: gauleiter Forster przetworzył kontekstualnie i przeniósł w inne czasy cytowaną na wstępie wypowiedź Bismarcka, pochodzącą z początków germanizacji zaboru pruskiego. Konsekwencja w polityce – przez sto lat – zaiste imponująca!

Żeby nie było wątpliwości, gdzie pójdą pierwsze ciosy, namiestnik dodaje:

Duchowni polscy [...] po większej części byli fanatycznymi Polakami – nacjonalistami i właśnie za pomocą Kościoła fanatyzowali i polonizowali ludność [...]. Większa część księży katolickich została wydalona w miesiącach wrześniu, październiku i listopadzie ubiegłego roku [tzn. 1939 r. – S. K.] [...]. Jest samo przez się zrozumiałe, że kazania w kościołach są wygłaszane tylko w języku niemieckim. Wszystkie polskie napisy, chorągwie itp. zostały z kościołów usunięte, a działalność księży została poddana surowej kontroli.

Henryk Elzenberg zapisał w 1941 r. w swoim dzienniku następującą uwagę: „Są na świecie bandyci i święci, ale święci obracają się w ramach, które wyznaczają bandyci”

Bandycka „polityka” rodziła codzienność, w której groza była sobowtorem człowieka; ból, niepokój, samotność, wrogość były chlebem powszednim; a kapłan spieszący z posługą co krok napotykał sytuację graniczną. Najprostsze stawało się najtrudniejsze – zwyczajne czynności kapłańskiej posługi: pokrżepianie na duchu słowami miłosierdzia, spowiedź, udzielanie Komunii św., dysponowanie na śmierć. Każda z tych posług mogła być dla kapłana posługą ostatnią. Normalny „raport” historyka, używający miar kryjących się za hasłami „martyrologia”, „represje”, „działalność konspiracyjna”, wydaje się tutaj zbyt

słaby dla udźwignięcia prawdy. Walkusz był świadomy tego niedostatku swego rzemiosła. W jego studium znajdują się bowiem oceny w rodzaju:

Wyjątkowo trudną sytuację miał ks. A. Licznerski z Karsina, albowiem podczas okupacji obsługiwał wszystkie okoliczne kościoły. [...] Był w tym niewątpliwie jakiś wyjątkowy heroizm i niemała ofiara, lecz cel zgoła niewymierny, bo przeliczony na wartości nadprzyrodzone oraz – o czym nie wolno zapominać – szczerą ludzką wdzięczność za możliwość sakramentalnego wzmocnienia i duchową pociechę. A była to często pociecha jedyna.

Dla czytelnika tego studium prawdziwą pociechą jest konstatacja, że instrumentarium naukowe historyka nie gubi, wśród koniecznych uogólnień i podsumowań, ciężaru losu człowieka skazywanego codziennie ma wybór między upodleniem a godnością, że autor umie trafnie zamilknąć tam, gdzie kończą się słowa.

Ksiądz Józef Kalasanty Stagraczyński (1840-1905), bohater drugiego studium, jest znany historykom religijności przede wszystkim jako autor *Kazań na niedziele i święta całego roku* (2 tomy), *Wyboru kazań niedzielnych i świątecznych* (2 tomy) oraz pięciotomowych *Nauk katechizmowych*. Ksiądz Walkusz przedstawia mniej znaną, ale chyba nie mniej ważną stronę działalności ks. Stagraczyńskiego jako redaktora „Tygodnika Katolickiego” jedyne go czasopisma kościelnego w ówczesnej Wielkopolsce, w okresie szczególnie dla Kościoła powszechnego, w czasie gdy obradował I Sobór Watykański i trwała dyskusja nad dogmatem o nieomyślności papieża, poruszająca głęboko cały świat chrześcijański. W wyniku tej dyskusji – jawnych i zakulisowych – i trudnych kompromisów sobór uchwalił konstytucję *Pastor aeternus*. Precyzuje ona dogmat o nieomyślności papieża, mówiąc, że dzięki obecności Ducha Świętego w Kościele, na mocy obietnicy Chrystusa danej Piotrowi, gdy papież mówi *ex cathedra*, to znaczy wykonując swoją funkcję najwyższego pasterza i nauczyciela wszystkich wiernych, mocą swego najwyższego autorytetu apostolskiego wypowiada się w sprawach wiary i obyczajów dotyczących całego Kościoła, wówczas korzysta z tej nieomyślności, w którą boski Odkupiciel wyposażył swój Kościół.

Nie wydaje się dzisiaj, żeby tekst konstytucji był specjalnie rewolucyjny lub groźny dla porządku publicznego. W drugiej połowie XIX w. dogmat o nieomyślności znalazł się w samym centrum sporów ideologicznych. Lord Acton (Anglik-arystokrata, katolik i liberał – rzadkie połączenie) na przykład przekonywał premiera rządu Jej Królewskiej Mości Wiktorii do akcji dyplomatycznej w celu uniemożliwienia ogłoszenia dogmatu. W liście do premiera przedstawiał sobór jako „zorganizowaną konspirację w celu ustanowienia

władzy, która mogłaby się stać najgroźniejszym wrogiem zarówno wolności, jak również nauki w świecie”

Chcąc dostarczyć czytelnikom możliwie wszechstronnych i szczegółowych informacji o przebiegu soboru, redaktor „Tygodnika Katolickiego” stworzył specjalny dodatek do tygodnika „Kronikę Soborową” Ogółem ukazało się 30 numerów „Kroniki” (ostatni we wrześniu 1870 r.), cieszących się olbrzymim zainteresowaniem.

Większość czytelników „Tygodnika Katolickiego” nie podzielała zapewne obaw lorda Actona i przyjęła dogmat „prawdziwie po katolicku, z ciepłem, miłością i weselem” – jak pisał ks. Stagraczyński o pismach galicyjskich. Dla nich wróg wolności miał bardziej konkretną postać niż dogmat o papieskiej nieomylności; w najłagodniejszej postaci nosił uniform pruskiego urzędnika. Wzmocnienie autorytetu papieża, który wtedy przeżywał gwałtowną transformację, pozbywając się podpory politycznej, jaką było Państwo Kościelne, dla Kościoła powszechnego, a szczególnie dla Kościoła w Polsce, było pożądanym dobrem. Komunia z Rzymem, władza i autorytet papieża dawały Kościołowi polskiemu pewną niezależność od władzy państwa zaborczego. W razie konfliktu kuria rzymska mogła być zewnętrznym arbitrem – nie zawsze zresztą przychylnym „sprawie polskiej” (Grzegorz XVI).

Tradycja łączności z papieżem i papieskim Rzymem była stale obecna w historii Polski; rozpoczyna się dokumentem Mieszka I *Dagome iudex*. Jednakże obecność papieża i Stolicy Apostolskiej w polskiej historii i kulturze duchowej nie da się bez reszty zmierzyć miarą, którą sugeruje pierwszy nasz dokument państwowy: w terminach czystej polityczności; nie da się w ten sposób adekwatnie opowiedzieć, „jako się naród w jestestwie swoim rozumiał” (M. Mochnacki). Żeby znaleźć właściwą miarę, trzeba zmienić słowa: papieża zastąpić Ojcem Świętym, a polityczność dotyczącą struktur rządzenia zastąpić „politycznością” wspólnych uniwersalnych wartości, czyli metapolitycznością. Otóż owe uniwersalne wartości stanowiły konstytutywne elementy ładu polskiej wspólnoty politycznej, a Ojciec Święty był niekwestionowanym reprezentantem tego uniwersalizmu, owego normatywnego wzorca tworzącego rdzeń kultury europejskiej. Polacy zawsze mieli świadomość przynależności do wspólnoty sięgającej daleko poza narodowe opłotki. Dumny wyraz tej przynależności dał Norwid:

[...]

Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;

Wieczność pamiętam przed wiekiem;

Klucz Dawidowy usta mi otworzył,

Rzym nazwał człkiem.

Tak było na poziomie elit. Na poziomie szeroko pojmowanej religijności duchowej szlachecko-mieszczańsko-chłopskiej symbolika Jerozolimy, Aten i Rzymu nie była obecna, ale obraz Ojca Świętego jako widzialnego namiestnika Chrystusa na ziemi był głęboko zakorzeniony. Ten obraz – obok kultu Bogurodzicy i mitu „przedmurza” – był najbardziej powszechnym sposobem „udziału” Polaków w katolickości Kościoła.

W czasach obrony – koniecznej obrony – narodowego partykularyzmu potrzebne było przeżycie doświadczenia tożsamości w obrębie szerszej niż narodowa wspólnoty. A takim doświadczeniem była dla wielu czytelników „Tygodnika Katolickiego” żywa i aktualna informacja o tym, co się działo w „domu” Ojca Świętego w czasach niezwykle dla niego trudnych. Na chwalebę ks. Stagraczyńskiego i jego środowiska trzeba zapisać, że dostrzegli ważność informacji soborowych dla ciągłości polskiej tradycji religijnej, a autorowi „*Gdyby o Polskę pytali...*” należy się uznanie za to, że drobny epizod w historii polskiej recepcji dogmatu o nieomylności papieskiej włączył do historii udziału kapłanów w zaborze pruskim w obronie wartości narodowych.

Sądząc po tytułach, wydawać się może, że książka jest mechanicznym złożeniem luźno tylko związanych ze sobą studiów, połączonych jedynie obszarem „akcji dziejowej” (Wielkopolska z Pomorzem) i podmiotem narracji historycznej (duchowieństwem), co oczywiście wystarcza, gdy pisze się syntezę, ale od studiów szczegółowych, włożonych między okładki tej samej książki, oczekuje się zwykle mniej ogólnego spoiwa. Autor we wstępie pisze:

[...] prezentowany [...] zbiór studiów oscyluje wokół problemu zaangażowania – w szerokim kontekście społeczno-kulturowym – duchownych z terenu zaboru pruskiego na rzecz krzewienia i obrony polskich wartości narodowych, poczynając od połowy XIX w. aż do II wojny światowej.

I to jest właśnie precyzyjnie określony motyw przewodni książki, który powoduje, że studia – kamyki zebrane rzemiosłem historyka na różnych ścieżkach „wybijania się Polaków na niepodległość” – wbudowują się do tej samej dobrze przemyślanej mozaiki.

Jeszcze jedna uwaga nie może być pominięta. Tym, co śledzą twórczość ks. Jana Walkusza, interdyscyplinarność jego pisarstwa naukowego rzuca się bez trudu w oczy. Dodajmy więc, że metodologicznej i erudycyjnej interdyscyplinarności towarzyszy jeszcze innego rodzaju „interdyscyplinarność”: w podziale dyscyplin uniwersyteckich na *lettres* i *science* obu skrzydłom podziału autor wydziela równą miarę; spełnianie rygorów nauki nie umniejsza walorów literackich tekstu.